

Maciej M. Sysło  
[syslo@ii.uni.wroc.pl](mailto:syslo@ii.uni.wroc.pl)  
<http://mmsyslo.pl>

10 czerwca 2012

## BOJKOT WYDAWNICTW I AUTORÓW

W takim samym stopniu, jak jest bojkot e-podręczników przez wydawnictwa (zdaniem GW z 06.06.2012), jest bojkot wydawnictw, a także autorów przez rząd (ministerstwo). Uzasadnię to posługując się argumentami, które wielokrotnie wypowiadałem w dyskusji na temat e-podręczników i Cyfrowej Szkoły na posiedzeniach Rady ds. Informatyzacji Edukacji (MEN), jak i poza forum Rady. Dotknę także innych e-spraw, a na końcu – niespodzianka, informacja o koncepcji e-podręcznika z 2002 roku, zaprezentowanej w 2004 roku.

Koncepcjom e-podręcznika na ogół niewiele można zarzucić, w naszym krajowym, czy też zagranicznym wydaniu, ale

### **szkoda, że zapomina się, iż**

dzisiejsza oferta rynku podręczników jest wynikiem długoletniej pracy wydawnictw, które nie tylko dostarczają treści edukacyjnych w postaci podręczników, ale może przede wszystkim pełnią na tym rynku rolę mecenasa rozwoju edukacji. Ten mecenat odnosi się do autorów i zespołów autorskich, ich formowania i rozwoju, ale może w jeszcze większym stopniu dotyczy nauczycieli, przygotowywanych metodycznie do korzystania z podręczników, a więc faktycznie przygotowywanych do wzbogacania zajęć różnego rodzaju zasobami. Wydawnictwa przyjęły też na siebie rolę katalizatora zmian zasobów i sposobów z nich korzystania, powodowanych przez ciągły rozwój technologii. Kraje, w których pominięto tradycyjne wydawnictwa, jako partnera przy tworzeniu e-podręczników, notują edukacyjną (i polityczną!) zapaść, o czym informowali ich przedstawiciele zaproszeni na konferencję do Warszawy. Szkoda, że nie uwzględniono tych doświadczeń przy tworzeniu koncepcji e-podręcznika na nasz krajowy użytek.

### **Podręcznika autorskiego nie pisze się rok,**

przez rok można ewentualnie zebrać materiał porzucany na różnych nośnikach i złożyć pod jednym tytułem. Przekonali się o tym twórcy wolnych podręczników. Podręcznik nie powstaje ani na papierze, ani w Internecie, ale najpierw w głowach autorów, w dyskusji z wieloma twórcami jego postaci i obudowy merytorycznej i metodycznej. Rozpoczyna swój cykl życia dopiero wtedy, gdy wyschnie na nim farba drukarska. W koncepcji MEN natomiast właśnie wtedy ... przestaje się nim interesować zamawiający, bo kończy się finansowanie (2015). Jaki więc będzie dalszy żywot takich podręczników? Wydawnictwa i ich autorzy nie mogą sobie pozwolić na to, by firmowany przez nich utwór, nawet pod szyldem MEN, pozostał całkowicie wolny, dostępny dla każdego do korzystania i do zmian, do celów komercyjnych i nie komercyjnych. Faktycznie niczyj.

Dotykamy tutaj zjawiska z minionej epoki. Wydrukowany podręcznik można używać niezmieniony przez jakiś czas, nie przejmując się zmieniającą się rzeczywistością. Tak bowiem został zaprojektowany. Podręcznik elektroniczny to

### **twór *on-line*, wymaga więc zajmowania się nim *on-line*,**

przez cały cykl jego życia. Zaniedbanie tego jest gorsze niż w przypadku tradycyjnej publikacji, która na ogół nie ulega zmianie, albo dzieje się to bardzo powoli. Środowisko publikacji elektronicznych ulega nieustannym zmianom, co wymusza również zajmowanie się nim *on-line*. Taka opieka nad e-podręcznikami po jego wyprodukowaniu nie została przewidziana w projekcie MEN, wydawnictwa natomiast, a także autorzy nie chcą, by ich utwór ulegał de-

gradacji z czasem, by nikt się nim nie zajmował. Wszystkie elementy publikacji *on-line* powinny być *on-line* – autor, redaktor, twórca środowiska (platformy), administrator platformy i zasobów, jak również środowisko odbiorców – uczniowie i nauczyciele, a także twórca koncepcji, która powinna rozwijać się wraz z rozwojem narzędzi technologii. Efektów zapomnienia o tym nie trzeba daleko szukać wystarczy obserwować los portalu Scholaris (polecam <http://mmsyslo.pl>). Niestety prace nad tym portalem mają być kontynuowane, w niewiele zmienionej koncepcji, wbrew powszechnej opinii, że za fundusze publiczne tworzy się monopol jednej instytucji.

Jednym z założeń ministerialnej koncepcji e-podręcznika jest

### **jednolite środowisko technologiczne do tworzenia i funkcjonowania podręczników.**

W tych jednolitych ramach, opracowanych przez jednego partnera, ma być umieszczony każdy podręcznik, a więc podręcznik do historii i podręcznik do matematyki, jak również podręcznik do informatyki. W przypadku zajęć komputerowych i informatyki, rolą e-podręcznika powinno być wspomaganie pracy uczniów przebiegającej nie tylko na platformie podręcznika, ale głównie w środowiskach różnych narzędzi informatycznych, jak edytor tekstu i grafiki, środowisko programowania itp., z którymi uczeń ma pracować i tworzyć swoje zasoby.

Faktycznie, taki tryb pracy uczniów z e-podręcznikiem należy przewidzieć w przypadku niemal każdego przedmiotu przyjmując, że uczniowie korzystają z technologii informacyjno-komunikacyjnej jako narzędzia w pracy na zajęciach z każdego przedmiotu. Na przykład na lekcjach historii uczniowie mogą otrzymać zadanie napisania dłuższego eseju historycznego w postaci rozbudowanego dokumentu przygotowanego w edytorze Word.

Środowisko technologiczne e-podręczników powinno być na tyle elastyczne, by uwzględniło, różne style pracy uczniów i nauczycieli, ich różnorodne tryby pracy oraz podejście metodyczne. Można mieć wątpliwości, czy jeden partner technologiczny będzie w stanie spełnić tak zróżnicowane oczekiwania.

Będąc przy rozwiązaniach technologicznych, trzeba jeszcze zauważyć, że ministerialny projekt nie uwzględnia

### **technologii odtwarzania elektronicznych podręczników,**

czyli urządzeń, do korzystania z nich przez uczniów i nauczycieli w szkole i w domu. W dyskusji pojawił się pomysł, że rząd daje darmowe podręczniki, a rodzice zaopatrują swoje dzieci w urządzenia do ich odtwarzania, na przykład w tablety. Tak śmiercią naturalną umiera idea darmowych podręczników, a także darmowych zasobów. W tej dziedzinie, jedynie w klasie komputerów osobistych można mówić o jednolitości (funkcjonalnej) środowiska, natomiast między tabletami nadal jest widoczna walka o standardy, a więc jednolite środowisko technologiczne dla ministerialnych podręczników musiałoby uwzględniać wszystkie ewentualności dla ich odtwarzania, bo nie można wymagać, by wszyscy uczniowie zaopatrzyli się w ten sam typ tabletu. Czy to jest możliwe? Nie zastanawiano się nad tym.

Warto też przewidzieć, jaka ma być metodyka pracy z e-podręcznikiem w klasie i w domach uczniów. Przyjmuje się na ogół postawę charakterystyczną dla pierwszych etapów wdrażania każdej technologii – ta technologia jest tak wspaniała, że może wywołać tylko pozytywne efekty. Już Seymour Papert doświadczył w latach 80. XX wieku, że do tego nie wystarczy sama, nawet najwspanialsza technologia.

Trzymając się konwencji tej opinii, w rządowej koncepcji e-podręcznika można również dostrzec

### **bojkot rynku.**

Po uzyskaniu przez e-podręcznik dopuszczenia do użytku szkolnego, nauczyciele mogą dokonać wyboru e-podręcznika jako obowiązującego w danej klasie. Nauczyciele znajdują się więc między młotem a kowadłem – wybrać darmowy e-podręcznik, czy inny ale odpłatny, z którym na przykład dotychczas pracowali. Pojawiają się zapewne naciski rodziców, będą-

cych z oczywistych względów za darmowymi rozwiązaniami, i wydawców oraz autorów, przekonujących do swoich propozycji, ugruntowanych przez lata i zaakceptowanych przez nauczycieli. To nie jest uczciwa ze strony państwa konkurencja.

Można przewidywać, że ministerialne e-podręczniki, pojedyncze do poszczególnych przedmiotów, zdominują rynek podręczników swoją darmowością, zabijając w ten sposób nie tylko konkurencję, ale głównie jakość i rozwój podręczników, bez względu na ich format, tradycyjny, czy elektroniczny.

Mnogość podręczników do każdego przedmiotu, to z jednej strony szerokie pole wyboru przez nauczycieli różnych metod nauczania, które stoją za każdym podręcznikiem. Z drugiej zaś strony to często ukryta konkurencja między autorami różnych opcji edukacyjnych, która wpływa na podnoszenie poziomu podręczników, merytorycznego i metodycznego, jak i ostatnio, w zakresie stosowania różnych metod kształcenia wykorzystujących elektroniczne zasoby i narzędzia technologii edukacyjnej. O taką zdrową konkurencję należy zadbać również w przypadku rynku e-podręczników, ale jedyna oferta jaką dostarczy planowany projekt rządu, nie będzie temu dobrze służyć.

Podkreślmy jeszcze raz, że

### **rynek podręczników, to rynek autorów**

nie twórców technologii, czy nawet technologicznej obudowy zasobów. Zmiany na tym „ryнку” powinny więc być głęboko przemyślane, by nie wylać dziecka z kąpielą.

Zasoby otwarte, jakimi mają być e-podręczniki i zasoby na ich platformie, albo kiedyś były zamknięte i odpłatne, albo zostały wytworzone przy finansowym wsparciu państwa lub innych instytucji. Nie ma nic za darmo, ktoś musi finansować powstawanie zasobów. Horyzont czasowy rządowego projektu to rok 2015, a co będzie później? Kto będzie finansował rozwój zasobów otwartych, a konkretnie – e-podręczników wytworzonych w projekcie rządowym? Jak to krótko można ująć

### **by coś było otwarte za darmo, wcześniej musiało być zamknięte,**

a więc musi kosztować. Kto będzie ponosił te koszty? A ważniejsze, kto będzie zabiegał o rozwój e-podręczników jako zasobów edukacyjnych, przemyślanych merytorycznie i metodycznie, wartościowych dla rozwoju kształcenia.

*Last but not least,*

### **uczeń.**

Czy pomyślał ktoś o nim w dyskusji o e-podręczniku? Oczywiście, że tak! Podręczniki mają być interaktywne, multimedialne, pełne odniesień do sieci, ułatwiające współpracę i naukę w dowolnym miejscu i w dowolnym czasie. Jednym słowem, będą bardziej atrakcyjne niż tradycyjne. Tylko dlaczego dwu-trzecim badanych w pilotażu uczniów w Korei (także za 50 mln.) nie spodobały się e-podręczniki i wolą tradycyjne? Podobnie w USA, ponad 70% studentów woli tradycyjne *textbooks*. Jednym z powodów takiego nastawienia uczniów jest właśnie forma tych podręczników, która powoduje, że e-podręczniki na mają zamkniętej postaci. Taki podręcznik to drzwi do nieograniczonych zasobów, a za tym uczniowie i studenci nie przepadają, bo chcą być pewni, co od nich wymaga nauczyciel i w jakiej postaci. Dość często, właśnie nagromadzenie różnych form przekazu w e-podręcznikach, podlinkowanie niemal każdego miejsca na elektronicznej powierzchni e-podręcznika powoduje, że uczeń przestaje czuć się pewny, czy wszystko „przerobił”, czy nie opuścił jakiegoś odniesienia do ważnego materiału, i gdzie mogą go zawieść ciągi kolejnych odniesień. To wynika z wygody uczniów, ale jeszcze nikt ich nie nauczył „czytania ze zrozumieniem” elektronicznego tekstu – w badaniach PISA polscy uczniowie wypadli z tego słabo. Symptomatyczne. Gdy zapytałem kiedyś syna, kiedy zagląda do Internetu, a kiedy do papierowej encyklopedii, gdy szuka znaczenia jakiegoś hasła, jego odpowiedź zaskoczyła mnie w pierwszej chwili, ale później znalazłem jej uzasadnienie – zagląda do papierowej encyklopedii, gdy chce coś ... szybko znaleźć, a do Internetu – gdy chce skopiować. Teraz go rozumiem – wy-googlowanie kilkuset tysięcy stron

z odpowiedzią na proste pytanie jest żadna odpowiedzią, a w encyklopedii trafia w dziesiątkę.

Wygląda na to, że e-podręcznik, podobnie jak cały Internet (autorem tego powiedzenie jest Stanisław Lem),

### **jest odpowiedzią na pytanie, które nie zostało postawione.**

Nie zostało postawione przez zamawiających, zamawiający nie zapytali wydawców i autorów, rynek też nie miał szans zapytać o swoje prawa, nie pytano także uczniów. Może akurat dobrze się dzieje, że odpowiedź, czyli e-podręcznik w wizji rządu, nie ma specjalnego wzięcia u największych graczy na rynku dostawców treści i zasobów edukacyjnych.

Można zaproponować

### **kilka innych rozwiązań pod szyldem e-podręcznika,**

które zamiast skłaniać do bojkotu różnych aktorów sceny edukacji spowodują, jeśli nie współpracę między różnymi graczami na rynku twórców elektronicznych zasobów edukacyjnych, to przynajmniej skłoni ich do działań w tym samym kierunku. Pisałem i mówiłem o tych propozycjach w różnych gremiach, przy różnych okazjach.

1. **Inny model rynkowy.** Jeśli już rząd chce finansować podręczniki, to sprawiedliwiej będzie rozdać uczniom „książkowe bony edukacyjne”, które każdy uczeń może przeznaczyć na sfinansowanie zakupu podręczników wybranych przez nauczyciela i szkołę. Mogą to być podręczniki tradycyjne i elektroniczne. Dysponując dodatkowymi funduszami, ministerstwo (rząd) może dofinansowywać powstawanie podręczników obu typów.
2. **Jeszcze inny model finansowy** (dyskutowany na posiedzeniu Rady w MEN). MEN ogłasza konkurs na e-podręczniki i pokrywa część kosztów wytworzenia podręczników dopuszczonych do użytku. Stają się one dostępne na platformie. Szkoły (klasy) mogą wybrać dowolny podręcznik, tradycyjny lub elektroniczny, za e-podręcznik płacąc licencję w zależności od liczby uczniów korzystających z tego podręcznika. Twórcy e-podręczników biorą udział w podziale zysków. W ten sposób zrównuje się szanse wszystkich dostawców podręczników. Przy tym ministerstwo może mieć wpływ na obniżenie kosztów e-podręczników, a ich twórcy są wynagradzani za ich jakość, utrzymanie i rozwój.
3. **Porzucenie podręczników.** Wielką pokusą dla twórców podręczników jest łatwość zamiany papierowej wersji podręcznika na elektroniczną, zwłaszcza, że każdy tradycyjny podręcznik ma również swój elektroniczny format (np. PDF). Tak powstaje wiele e-podręczników. Jeśli jednak e-podręcznik ma stanowić nowe rozwiązanie i nową jakość, powinien być rezultatem projektu, który nie jest obciążony rozwiązaniami znanymi z tradycyjnych podręczników, powinien „powstać od zera”.

Alternatywą dla podręcznika może być **komputerowe środowisko aktywności ucznia**, w którym znajdzie on materiał związany z zajęciami (podręcznik) i wiele innych funkcji, związanych z jego edukacyjnymi aktywnościami. Takie funkcje są dostępne na platformach edukacyjnych, takich jak Moodle czy Fronter. Z poziomu platformy uczeń może mieć dostęp do platform zasobowych, oferujących (za darmo lub komercyjnie) zasoby uzupełniające zasoby edukacyjne. W tej koncepcji uczeń zarządza swoim miejscem zajęć edukacyjnych i faktycznie tworzy je kształcąc się, personalizując swoje uczenie się i rozwój.

Co więcej, takie środowisko aktywności uczniów nie powinno być nazywane **podręcznikiem** – niech ta nazwa pozostanie związana z tradycyjnym utworem książkowym na papierze. Ewentualne zasoby elektroniczne towarzyszące takiemu podręcznikowi mogą nosić nazwę **elektronicznej obudowy podręcznika**. Zaś nazwa **e-podręcznik** powinna być związana z sieciowym **środowiskiem aktywności uczniów**. Pozwoli to uniknąć kłopotów terminologicznych, ale ważniejsze – będzie można nadać tym terminom właściwe znaczenia.

4. I ostatni krok, na który powinno zdecydować się ministerstwo – **odstąpienie od zatwierdzania e-podręczników**, bo to faktycznie oznacza zatwierdzanie zasobów w Internecie. Trudno oczekiwać, by się to stało w najbliższej przyszłości, bo ani nie ma jeszcze żadnego w pełni elektronicznego podręcznika, ani resort nie myśli w kategoriach otwartości oferty edukacyjnej (nie mylić z otwartością zasobów).

*Dygresja.* Już w 2002 roku opisaliśmy koncepcję e-podręcznika, której założeniem w pierwszej wersji było, by uczeń poznawał technologię informacyjno-komunikacyjną oraz informatykę w środowisku technologii i z pomocą tej technologii. Opisaliśmy nasz e-podręcznik w pracy przedstawionej na Jubileuszowej Konferencji „Informatyka w Szkole, XX” we Wrocławiu w 2004 roku, demonstrując wtedy główne mechanizmy tej koncepcji (<http://mmsyslo.pl/Edukacja/Publikacje/Podreczniki-e-podreczniki>). Niestety, firma, która wykonała wersję demo, największy krajowy producent zasobów elektronicznych dla edukacji, wycofała się ze współpracy bez słowa, po prostu zamilkła, do dzisiaj. W następnych latach nie udało się nam przekonać i pozyskać do współpracy innych twórców oprogramowania edukacyjnego – my dawaliśmy content, zresztą autorzy wersji demo taki content od nas otrzymali. I nic z tego nie wyszło. Czy wyprzedziliśmy epokę? W pewnym sensie tak, ale w myśleniu. Nasza koncepcja e-podręcznika nie była bowiem wynikiem zastanawiania się nad możliwościami istniejącej technologii do zbudowania atrakcyjnego e-podręcznika, ale była efektem rozważań nad postacią środowiska, które byłoby najbardziej odpowiednie dla ucznia i dziedziny, którą poznaje wspierając się technologią. Już ponad 10 lat temu w koncepcji elektronicznego środowiska dla uczących się znalazły się takie rozwiązania, jak: platforma edukacyjna, chmura edukacyjna, środowisko adaptacyjne, personalizacja i inne, bez tych nazw, bo pojawiły się one później. Mamy jeszcze nadzieję, że kiedyś uda się nam zrealizować nasz pomysł na e-podręcznik. Zapraszamy do współpracy zainteresowanych.